

Tajna depesza w Internecie

Z Markiem Zielińskim rozmawia Elżbieta Sobolewska

Marek Zieliński jest wiceprezesem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, a jego głównym zadaniem jest digitalizacja archiwów. Jak sam mówi, zajmuje się przenoszeniem archiwum z XIX w. do XXI. Niedawno pracował przez tydzień w londyńskim IJP, który również przymierza się do konwersji swoich zbiorów w formę cyfrową i udostępnienia ich w Internecie.

Jak trafił pan do Nowego Jorku, a potem do Instytutu?

Jestem chemikiem, a urodziłem się w Łodzi, gdzie ukończyłem Politechnikę Łódzką. Zrobiłem doktorat w PAN i tuż przed stanem wojennym wyjechałem na staż licząc na to, że po roku wrócę. Przedtem byłem uczestnikiem bardzo podniecającego okresu Solidarności, robiliśmy np. gazetkę łódzkiego ośrodka naukowego pt. „Poglądy”. Właśnie składamy wspomnieniowy numer „Poglądów” po 30 latach. Po przyjeździe do Nowego Jorku szybko trafiłem do Instytutu. Ktoś powiedział mi, że powinienem tam pójść, bo profesor Waclaw Jędrzejewicz, który był założycielem Instytutu i ostatnim żyjącym członkiem międzywojennego rządu, miał wykłady o historii. To były fantastyczne spotkania z człowiekiem, który to wszystko przeżył, a dla mnie była to historia niemal zupełnie nowa. Kiedy moja żona, która pracowała przy opracowywaniu archiwów IJP, miała list bez daty i podpisu, szła z nim do prof. Jędrzejewicza. On spoglądał, czytał i odpowiadał kto pisał do kogo i w którym roku.

Zarówno w przypadku londyńskiego Instytutu, jak i myślę nowojorskiego, od kilku lat przewija się pytanie, czy nie czas zakończyć działalności i przenieść zbiory do Polski. Czy takie plany są rozważane?

Nie ma mowy o tym, że można przenieść Instytut do Polski, ponieważ tworzą go ludzie. Owszem, można mówić o likwidacji Instytutu i przeniesieniu zbiorów i taka wizja była kilka lat temu u nas rozważana, głównie ze względu na obawy poprzedniego pokolenia dotyczące przyszłości. Rozmawialiśmy na ten temat z władzami w Polsce, był u nas minister Zdrojewski, który powiedział, że jeśli nie damy sobie rady, zbiory mogą trafić do kraju, bo stanowią przecież narodową spuściznę, zostałyby rozdzielone między muzea i archiwa państwowe. Instytut nie jest i nie był w tym czasie w żadnych kłopotach, ani finansowych, ani jeśli chodzi o brak ludzi do pracy. Od tego czasu zmieniły się władze Instytutu i teraz jest w nim dużo młodsza i bardziej optymistyczna załoga. Wzięliśmy się bardziej energicznie za rekrutację i wychodzenie do młodych. Poza tym, przychody z donacji i składek członkowskich, które w latach 2000 – 2005 były na bardzo niskim poziomie, w ostatnich trzech latach stanowią już od jednej trzeciej, do połowy naszego budżetu. Reszta to fundusz, który jest zainwestowany. Zmieniliśmy politykę inwestycyjną na nieco mniej konserwatywną, ponieważ przychód w wielkości ledwie procenta rocznie powodował, że musieliśmy sięgać do kapitału, a to nie jest dobra polityka. Dzisiaj mowa jest już o min. 7 procentach rocznie, co jest w dalszym ciągu bardzo konserwatywnym podejściem, ale z nadzieją na to, że przyniesie nam większy przychód.

Jak wygląda działalność Instytutu i czy cieszy się on zainteresowaniem młodszych pokoleń Polonii?

Przychodzą do nas studenci, raczej humanistycznych kierunków, jak historia, czy stosunki międzynarodowe. Są to głównie Polacy z Polski lub urodzeni w USA w pierwszym lub drugim

pokoleniu. Naszym największym programem jest digitalizacja zbiorów i mogą to robić w części również ludzie, którzy nie znają dobrze, czy w ogóle, języka polskiego. Mamy wolontariusza, którego rodzice są Polakami, ale on sam nie zna języka, choć interesuje się sprawami polskiej historii. Pomaga nam w tłumaczeniach. Z Polski i ze Stanów przyjeżdżają badacze, którzy na podstawie naszych archiwów piszą potem książki. Od trzech lat mamy regularne spotkania filmowe w kinie Ziuk. W naszej głównej sali ustawiamy ekran, mamy rzutnik i głównie pokazujemy nowe filmy, najczęściej historyczne, choć niekoniecznie piłsudczykowskie. Ludzie przychodzą na te projekcje bardzo chętnie, sala mieszcząca do 50 osób często jest całkowicie wypełniona. Organizujemy wykłady, spotkania z książką, a 22 października po raz drugi zorganizowaliśmy symposium Polonijny Nowy Jork. Dwa lata temu jego charakter był ściśle historyczny, ukazała się również książka zawierająca wygłoszone wtedy wykłady. W tym roku symposium miało profil bardziej współczesny, z sekcją dotyczącą zarówno przeszłości, jak i współczesności Polonii w Nowym Jorku. W 2013 r. czeka nas duże wydarzenie, czyli 70-lecie Instytutu, w związku z czym będziemy chcieli zorganizować uroczystości zarówno u nas, jak i w Warszawie.

Jak wyglądają kontakty i współpraca Instytutu z Polską?

Współpraca zaczęła się po zmianach ustrojowych w Polsce. Od 2001 r. Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych zaczęła przysyłać do nas archiwistów, którzy pomagają nam porządkować i opisywać zasoby. Jesteśmy już blisko końca realizacji tego zadania. Utrzymujemy stały kontakt z Biblioteką Narodową, w tej chwili jedna z pracowniczek BN, Grażyna Federowicz, odbywa u nas półroczny staż zawodowy. Zajął się tym elementem naszych zbiorów, który jest najtrudniejszy do opracowania tzn. gazetami i czasopismami. Mamy dużą kolekcję starych periodyków, które są w nienajlepszym stanie i zastanawiamy się, co z nimi zrobić. Idea jest taka, by połączyć je z innymi kolekcjami, które są w BN, czy w innych bibliotekach w Polsce, a więc stworzyć całość wydawnictw. Najpierw należy je zdigitalizować, oryginały zakonserwować, a następnie połączyć zdigitalizowane zasoby. Zaczyna się od tego, by skatalogować to, co mamy w Instytucie i tym zajmuje się pani Grażyna.

Bardzo blisko współpracujemy również z Instytutem Pamięci Narodowej. Obecnie przyjeżdżają do nas ludzie z IPN-u i digitalizują archiwa. Mają u siebie ustawiony ten sam system indeksowania (DSpace), który instalujemy teraz w IJP w Londynie, a służy on opisywaniu i indeksowaniu naszych dokumentów. W niedalekim czasie powiesimy na naszej stronie pierwszą kolekcję zrobioną wspólnie. Oprócz tego, mamy np. kolekcję przedwojennych filmów dokumentalnych i fabularnych, w tym część na nitrocelulozie, której nie można przechowywać w takim miejscu, jak my to robimy. Filmy te dzięki IPN pojechały do Warszawy, gdzie zrobiono nam kopie cyfrowe. Utrzymujemy oczywiście kontakty z Ministerstwem Kultury. We wszystkich sytuacjach, w których można coś zrobić, pomaga nam Jacek Miller. Korzystamy również ze wsparcia Senatu RP koordynowanego przez Fundację Semper Polonia. Już drugi rok korzystamy z grantu na digitalizację, co pozwoli nam skończyć pierwszą kolekcję (a jest ich do zdigitalizowania 170) – Archiwum Józefa Piłsudskiego. Nasze archiwa to jakiś milion stron, są większe, niż londyńskie. Cały sprzęt do digitalizacji ufundowała nam Polonia, indywidualni dobroczyńcy i Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa. Żeby skończyć proces digitalizacji całości zbiorów, potrzeba jeszcze dużo czasu i pieniędzy. Jest to priorytet, ale nie tylko, przede wszystkim musimy się utrzymać. W tej chwili rozszerzamy członkostwo. Inne instytucje na to narzekają, ale nam rośnie liczba członków, co jest efektem ciężkiej pracy. Trzeba do ludzi wychodzić, trzeba szukać zainteresowanych.

W jaki sposób?

Poruszamy ten temat na każdej imprezie, wszystkich, których już zwerbowaaliśmy, prosimy o kontakty. Na to wszystko poświęcamy takie siły i środki, jakimi dysponujemy. Pracuje na etacie Dyrektor Wykonawczy, dr Iwona Korga i na pół etatu Asystent Prezesa, Jolanta Szczepkowska. Bieżąca działalność polega na obsłudze ludzi, którzy do nas przychodzą (badacze, archiwiści, stażyści i

zwiedzający), księgowości i zdobywaniu nowych członków. Ja jestem wolontariuszem i pracuję w Instytucie dwa razy w tygodniu. Pani prezes, dr Magda Kapuścińska jest również wolontariuszem, zostawiła mieszkanie w Łodzi i mieszka w małym pokoiku w Instytucie, a działa tak, że za nią nie nadążamy, bo bez przerwy wymyśla, co by tu jeszcze zrobić.

Czy jakaś część waszych zbiorów, po 1990 r., wróciła do kraju?

Nasze zbiory pozostają obecnie w Nowym Jorku. Archiwa Powstań Śląskich były wysłane do Polski dla konserwacji i mikrofilmowania, i powróciły. Archiwa te powinny być dostępne w formie elektronicznej. Na naszej stronie umieściliśmy ich część, cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem. Szukamy ludzi, którzy pomogliby w ich opisywaniu. W tym archiwum mamy głównie księgi i spisy powstańców, a więc istnieje kwestia ręcznego wypisania danych, o które najczęściej dostajemy zapytania. Ludzie, którzy oglądają nasze dokumenty, np. różne tajne depesze, mówią że to jest właśnie najciekawsze, ów kontakt z żywą historią.

W pewnym sensie umożliwia go właśnie digitalizacja

Zeskanowany dokument ma być oryginałem cyfrowym, pod względem informacyjnym jest równoważny, dzięki wysokiej rozdzielczości można zobaczyć np. szczegóły podpisu, analizować go niemal w takim samym stopniu, co „żywy” dokument. Potem konieczny jest opis i udostępnienie, bo takie jest zadanie archiwum. Musimy dojść do tego momentu. Chcemy też zrealizować projekt, który jest omawiany z Naczelną Dyrekcją Archiwów Państwowych, aby połączyć zasoby. Zaczynamy od archiwum Piłsudskiego i chcemy je pokazać równolegle, bo to jest to samo archiwum, które rozdzieliła historia. To jest najbliższy plan naszej współpracy: wirtualne połączenie dwóch archiwów, w naszym przypadku będzie to bodaj dziewięć kolekcji. Podobny projekt będziemy też realizować wspólnie z IJP w Londynie. A zbiory wciąż napływają. To, co przyjechało z Polski, stanowi może 20 proc. naszych zbiorów, resztę dostaliśmy jako legacje, czy np. od ambasad, które nie chciały by dokumenty wylądowały w komunistycznej Polsce. Mamy część kolekcji belwederskiej, fragment tego, co zostało wywiezione, bo druga część tej kolekcji, ogromna ilość dokumentów, nadal jest w archiwach w Moskwie.

Rozmawiała: Elżbieta Sobolewska